

Wiarygodni jak PiS

20 listopada 2021

Polski Ład skończy jak Plan Morawieckiego oraz „piątki” i „szóstki” Prezesa.

Lata temu, gdy Morawiecki w Szczecinie przybijał stępkę pod prom do Szwecji, którego nawet projekt nie powstał do dziś – Macierewicz, będący wtedy ministrem obrony narodowej, nie chciał być gorszy.

„Chcemy, aby powstało Muzeum Bitwy Warszawskiej. Muzeum na miarę całej cywilizacji zachodniej. Jako filii Muzeum Wojska Polskiego.” – zakrzyknął zatem, dodając, że obiekt będzie gotowy oczywiście do sierpnia 2020 r..

Muzeum w Ossowie

Tuż przed 97. rocznicą Wiktorii, w Ossowie, Macierewicz, wicewojewoda mazowiecki, starosta wołomiński, burmistrz Wołomina oraz burmistrz Zielonki złożyli więc podpisy pod porozumieniem dotyczącym budowy Muzeum Bitwy Warszawskiej. Jako filii Muzeum Wojska Polskiego.

Przetargu na projekt nie było. Był za to konkurs idei. Rozpisany przez MON w taki sposób, że zgłosiła się wyłącznie pracownia Czesława Bieleckiego. Idea zakładała zaś, że w centrum będzie ogród pamięci poległych. Nad nim, na sztucznie usypanym wzgórzu, stanąć winien budynek Muzeum Wojska Polskiego. Z amfiteatrem, z którego będzie można oglądać rekonstrukcje Bitwy Warszawskiej. Do muzeum prowadzić miała „Aleja Zwycięstwa”. Przy niej, od wschodu i zachodu stać winny najwyższe w Polsce dwa „Maszty Stulecia”. Jeden – stulecia niepodległości Polski, drugi – stulecia Bitwy Warszawskiej. Stanąć miał też wysoki wał obronny, na szczycie którego umieszczony miał być taras z mapą Europy.

Parę miesięcy później Macierewicz przestał być szefem MON.

„Chciałbym, aby Muzeum Bitwy Warszawskiej w sposób ciekawy i przystępny przedstawiało nam wszystkim historię tamtych wielkich dni. Powstanie ono w Ossowie” – czekających na muzeum uspokoił 15 sierpnia 2018 roku, następca Macierewicza – Mariusz Błaszczak.

„Przygotowaliśmy harmonogram działań, które doprowadzą do tego, że za dwa lata, w setną rocznicę Bitwy Warszawskiej będziemy mogli oddać to Muzeum. Od jutra do 3 września zapraszamy wszystkich oferentów do składania ofert w procesie budowy Muzeum Bitwy Warszawskiej. Chcemy rozstrzygnąć konkurs do 14 września, tak żeby 25 września podpisać umowę z wykonawcą” – kontynuował swój wywód szef MON.

Błaszczak nie wspomniał wtedy co z przetargiem ogłaszającym przez Macierewicza. MON sądził, jak przygotował 100 mln zł, to na muzeum wystarczy. Nie starczyło – najtańszy kosztorys był o połowę większy. Przetarg unieważniono. Podwładni Błaszczaka zwrócili się do Bieleckiego z pytaniem, czy mógłby tak przerobić projekt, żeby muzeum nie kosztowało więcej niż 20 mln zł. Architekt urzędników wyśmiał.

MON zwrócił się do samorządu gminy Wołomin z inną propozycją – muzeum mającego 1500 metrów kwadratowych i wykonanego po stuleciu. Na jubileusz Bitwy miałyby stanąć tylko elewacja i ogród pamięci poległych.

Z tej zapowiedzi też nic nie wyszło. W Ossowie na budowie Muzeum Bitwy Warszawskiej nie wbito nawet łopaty.

Niedowiarkom zdać się mogło, że sztandarowa obietnica polityki historycznej PiS skończyła na śmietniku.

Tymczasem stał się kolejny Cud nad Wisłą. „Na 100-lecie Bitwy Warszawskiej jest już gotowe – sfinansowane przez polski rząd – Muzeum poświęcone zarówno temu ważnemu w dziejach Polski wydarzeniu, jak i osobie Marszałka Józefa Piłsudskiego” –

oświadczyło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, dodając: „Dzięki zaangażowaniu wicepremiera, ministra kultury prof. Piotra Glińskiego i współpracy polskiego rządu w ciągu trzech i pół roku udało się doprowadzić do rozpoczęcia i zakończenia budowy ważnego, potrzebnego i długo wyczekiwanego Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku”. Resort kultury ostrzega jednocześnie, że wszyscy, którzy od tej pory powiedzą, że Muzeum Bitwy Warszawskiej nie ma – będą uznawani przez państwo za kłamców.

Światowy hit kinowy

Kinowy balonik zaczął dmuchać w maju 2015 roku, Andrzej Duda. Podczas kampanii wyborczej zapowiedział, że powstanie wielki film, który obejrzy cały świat. „Wierzę w to, że taki film niedługo się pojawi i że będzie promowany przez polskie państwo, pokazujący Polaków jako bohaterów”.

Pomysł podchwycił Jarosław Kaczyński – „Zbierzmy pieniądze na jeden lub dwa wielkie, hollywoodzkie filmy”.

„W najbliższym czasie chcemy rozpocząć wielki projekt filmowy – mówił na zamknięciu festiwalu Camerimage 22 listopada 2015 r. minister kultury, wicepremier Piotr Gliński.

„Oczywiście do tych projektów możemy też zapraszać reżyserów czy aktorów hollywoodzkich, ale to muszą być polskie produkcje – wtórował Glińskiemu jego zastępca Jarosław Sellin. Do dyskursu włączył się też Mariusz Błaszczak, wtedy szefujący jeszcze MSWiA. „Trzeba zatrudnić Cruise’a, Gibsona, czy kogoś, kto jest znany na całym świecie” – mówił podczas spotkania z Polonią.

Przez 3 lata superprodukcja jednak nie powstała. Pewnie dlatego w 2018 Gliński poczuł się w obowiązku wytłumaczyć, że „Produkcja hollywoodzka to od pomysłu do premiery co najmniej 5-6 lat. Na ogół dłużej. My jeszcze 3 lat nie rządząmy. Ale staramy się to robić. Uspokajam też wszystkich, że to nie

minister robi filmy, tylko twórcy. Jeśli przynoszą dobre pomysły, to je wspieramy, jeśli nie, to nad nimi dalej pracujemy. Od tego mamy PISF i niezależne komisje eksperckie. To trwa, ale dzieje się”.

Dzianie to ma już brodę i nie wyszło poza wypuszczane od kilkunastu miesięcy z resortu kultury plotki, że w Hollywood już pracują. Reżyserem jest ponoć laureat Oscara, a w obsadzie są hollywoodzcy aktorzy. Budżet superprodukcji wynosi 150 mln zł i powstał na skutek zrzutki polskich, państwowych gigantów energetycznych.

Polskiej superprodukcji z Kalifornii nie ma i – oczywiście – nie będzie.

Tymczasem międzynarodowy sukces polskiej kinematografii jest.

Akcja filmowego hitu, jak przystało na film polski, rozgrywa się na ziemi włoskiej. Na Sycylii znaczy. Bohaterska Polka zostaje tam uprowadzona przez szefa miejscowej rodziny mafijnej. Mężczyzna daje pannie 365 dni na to, aby zapałała doń uczuciem i z nim została. Dlatego film ma tytuł „365 dni”. W parę tygodni zrobił coś, czego nie udało się dokonać żadnemu polskiemu filmowi – został obejrzany przez dziesiątki milionów ludzi. Znalazł się na szczycie TOP 10 Netflixu, w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Zaś na Filipinach wspiął się na szczyt najpopularniejszych filmów w tym kraju. Książkę Blanki Lipińskiej, na podstawie której powstał scenariusz, chcą wydawać wszędzie na świecie.

Minister Gliński mógłby odtrąbić sukces – wszak polska produkcja, z polskim scenariuszem i w ogóle... Ma jednak pewien problem. Bohaterstwo Polki sprowadza się bowiem do uskuteczniania seksu, a film, miast martyrologii narodu, koncentruje się na męsko-damskiej gimnastyce seksualnej. I to bez ślubu.

Holdingi, plusy i inne ściemy

„Trwają prace nad koncepcją utworzenia Polskiego Narodowego Holdingu Spożywczego – informował w sierpniu 2016 r. ówczesny minister rolnictwa Krzysztof Jurgiel. Holding oczywiście powstawał, ale nie powstał. Ale będzie. Teraz Jacek Sasin, minister aktywów, przejął pomysł i z koncepcji grupy produkującej żywność przeewoluował go w kolejną „Żabkę”, „Biedronkę”, czy „Lidla”, tyle, że państwowego. W związku z tym Polski Holding Spożywczy ma powstać do końca roku, a wiceminister Artur Soboń bryluje w mediach mówiąc: „Nie chcę prężyć muskułów bez uzasadnienia”.

Dokładnie tak samo było z „Mieszkaniem Plus”. Miało powstać 100 tysięcy mieszkań z czynszami o 30 proc. niższymi niż na rynku. Powstało mniej niż 900, po cenach nieco wyższych od lokalnych. I zdechło. To co zbudowano, stanęło bowiem na gruntach, na których samorzady miały i tak mieszkania budować. Więcej działek, pisowskie, onnipotentne państwo, nie było w stanie samo przygotować.

Człowiek małej wiary uznałby to za klapę. Tymczasem nie. Rok temu z ogonkiem minister Jadwiga Emilewicz od rozwoju ogłosiła, że ma 30 mld zł i rusza z programem. Dobrym i niezawodnym „Mieszkaniem Plus”. Ma być tak, że Krajowe Zasoby Nieruchomości, po konsultacji z danym samorządem terytorialnym, wybiorą teren pod zabudowę mieszkalną. Następnie dojdzie do podpisania najpierw listu intencyjnego, a potem umowy. Realizację i nadzór nad inwestycją od tego momentu przejmują na swoje barki samorządowcy. Nikt chyba nie zorientował się, że projekt pani Emilewicz niczym nie różnił się od tego z czasów premier Szydło. Nie wspominając o tym, że i z niego nic nie wyszło

Wiarygodne to tak samo jak Andrzej Duda jadący rok temu zająć budowę mostu, który powinien już stać, bo premier zapowiadał go 2 lata wcześniej. Mimo obiecywanych milionów,

żaden – z kilkunastu zaplanowanych – most nie powstał. Bo gdyby tak było, to Duda nie stałby jak kretyn na zachwaszczonym pustym brzegu, tylko otwierałby choćby kładkę rowerową przez jakiś strumyk.

Autorstwo: Tomasz Borowiecki

Źródło: Trybuna.info